



## LUCJAN GÓRKA

Dnia 6 grudnia 1947 r. w Nowym Sączu, wiceprokurator VII rejonu Prokuratury Sądu Okręgowego w Nowym Sączu z siedzibą w Nowym Sączu, w osobie wiceprokuratora mgr. K. Gołębiowskiego, z udziałem protokolanta Jana Lesieckiego, rejestratora sądowego, na mocy art. 20 przepisów wprowadzających kpk, przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania, zeznał on, co następuje:

---

<b>Imię i nazwisko</b>	Lucjan Górka
<b>Wiek</b>	63 lata
<b>Imiona rodziców</b>	Mieczysław i Maria
<b>Miejsce zamieszkania</b>	Nowy Sącz, Rynek 30
<b>Zajęcie</b>	kupiec
<b>Karalność</b>	niekarany
<b>Stosunek do stron</b>	obcy

---

19 lipca 1941 r. zostałem aresztowany przez gestapo w Nowym Sączu i osadzony w tutejszym więzieniu. Po dwutygodniowym pobycie w więzieniu w Nowym Sączu odstawiony zostałem do więzienia w Tarnowie. Po niedługim czasie wraz z innymi więźniami z Tarnowa przewieziono mnie do obozu w Oświęcimiu.

Przy przyjmowaniu w obozie w Oświęcimiu tak, jak każdy więzień byłem badany a właściwie jedynie oglądany przez lekarza. Badanie wyglądało w ten sposób, że w ubikacji kąpielowej więźniowie podnosili ręce do góry, a stojący w odległości kilku kroków lekarz oglądał więźniów. Lekarz, który wówczas miał dyżur, stwierdził u mnie na oko przepuklinę pępkową i zanotował to w mojej karcie. Po jakimś czasie wezwany zostałem do szpitala obozowego,

gdzie mi oświadczono, że mam być operowany. Gdy nie chciałem się poddać operacji twierdząc, że przepuklina mi nie dokucza, jakiś lekarz niemiecki, którego nazwiska sobie nie przypominam oświadczył, że operację przeprowadzi, dlatego że nigdy takiej operacji nie robił. Istotnie zostałem zoperowany przez owego lekarza w obecności lekarza-Polaka, dr. Deringa. Byłem operowany bez usypiania, a jedynie po miejscowym znieczuleniu. Ów lekarz niemiecki nie wiedział, jak przeprowadzić operację. Wówczas dr Dering sam zrobił cięcie i przepuklinę usunął, a lekarz niemiecki przepuklinę tę mi zaszył.

Przez jakiś czas po operacji pozostałem w szpitalu na oddziale chirurgicznym. W tym okresie, gdy przebywałem w szpitalu, odbywały się selekcje chorych. Zazwyczaj sanitariusz Klehr, a czasem też lekarz niemiecki dr Entrest, wybierali spośród chorych również i takich, którzy przychodzili po operacjach do zdrowia i tych chorych przenoszono na blok 20., gdzie tzw. *Pflegerzy* tych chorych za pomocą zastrzyku uśmiercali.

Gdy już mogłem chodzić, przeniesiony zostałem do bloku tzw. rekonwalescentów. Tam było ok. 2000 chorych, którzy mieli być zajęci przy naprawie skarpetek. Stwierdziłem, że między tymi rekonwalescentami byli tak ciężko chorzy, że o własnych siłach podnieść się nie mogli. Byli też i tacy, którym z powodu odmrożenia ciało kawałkami odpadało. 12 marca 1942 r. sądeczanin Mieczysław Dębowski ok. godz. 11.00 w nocy przybiegł do mnie i zawiadomił, że następnego dnia cały ten blok, w którym przebywam, będzie przeniesiony do Brzezinki. Radził mi, abym się wypisał z izby chorych i zgłosił do pracy w obozie. O tym powiadomiłem jeszcze kilku moich przyjaciół, którzy ze mną w izbie chorych przebywali. Zgodnie z radą Dębowskiego zgłosiliśmy się do pracy.

Na drugi dzień, tj. 13 marca 1942 r., istotnie zarządzone przeniesienie wszystkich chorych do nowo wówczas powstałego obozu w Brzezince. Więźniom dostarczono mundury po zabitych jeńcach radzieckich. Ci, którzy byli zdrowsi, ubierali się sami. Tych zaś, którzy nie mogli się ubrać, ubierałem ja wraz z 15 innymi towarzyszami niedoli, którzy zgłosili się do pracy. Obóz [w] Brzezince był oddalony o około trzy kilometry od Oświęcimia. Ci, którzy mieli na tyle sił, zaszli tam sami. Innych zaś, którzy nie mogli chodzić, wynosiliśmy przed blok na ulicę. Przypominam sobie, że takich ciężko chorych było ok. 400–800. Ci chorzy leżeli tak na ulicy przez kilka godzin przy 19-stopniowym mrozie i bardzo silnym wietrze. Z tych wyniesionych na ulice zmarło z powodu mrozu, jeszcze przed zawiezieniem ich do Brzezinki, ok. 400. Później jeszcze przywieziono kilkaset zmarłych z Brzezinki tych, którzy

zmarli w czasie transportu z Oświęcimia. Z opowiadania byłego prokuratora w Nowym Sączu Wiktora Mordarskiego wiadomo mi, że wszyscy ci więźniowie, którzy wówczas byli przewiezieni z Oświęcimia do Brzezinki jako chorzy lub też o własnych siłach tam przyszli, musieli przed wejściem do bloku wykąpać się w zupełnie zimnej wodzie w beczkach ustawionych na polu przed blokami. Na skutek tej kąpieli przy mrozie dochodzącym do 19 stopni, z owych 2000, którzy znajdowali się ze mną w izbie chorych, pozostało przy życiu jedynie 40, a między innymi prokurator Mordarski.

W kwietniu 1942 r. przywieziono do Oświęcimia pierwszy transport kobiet w ilości kilku tysięcy więźniarek różnych narodowości. Widziałem, że kobiety te, w celu wyniszczenia ich, pędzono do pracy boso, mimo że padał deszcz ze śniegiem. Skutki tego były fatalne, gdyż niemal cały ów transport z powodu przeziębienia przestał istnieć.

W październiku 1944 r. przewieziony zostałem wraz z innymi więźniami z Oświęcimia do Oranienburga i Sachsenhausen. W Oranienburgu poznałem Wróblewskiego, zdaje mi się byłego studenta medycyny w Warszawie. Od niego dowiedziałem się, że przebywał on w Oświęcimiu od 1941 r. W toku rozmowy ów Wróblewski prosił mnie, abym zapamiętał sobie fakty, które mi przedstawi, a których był świadkiem, jako medyk i pomocnik dr. Kramera i Webera przy ich doświadczeniach w Oświęcimiu. Mówił mi, że wymienieni lekarze niemieccy, rzekomo dla zbadania przemian, jakie następują w organizmie ludzkim w chwili spółkowania, zmuszali zazwyczaj Żyda i Żydówkę do odbycia stosunku cielesnego w ich obecności w sali doświadczalnej. W momencie, kiedy miał nastąpić wytrysk nasienia, względnie orgazm, strzelano w tył głowy, tak mężczyzny, jak i kobiety, i momentalnie wycinano kręgosłup, a następnie poddawano badaniom rdzeń pacierzowy. Ów medyk Wróblewski oświadczył mi, że istotnie zmiany w stosie pacierzowym występowały, jak gdyby na kanwie. Wróblewski twierdził, iż opowiada mi to dlatego, gdyż nie wiadomo, kto z nas zostanie przy życiu, a chodziło mu o to, aby ta rzecz została w przyszłości ujawniona. Blok, w którym te doświadczenia robiono, był stale zamknięty i wejście do niego było bardzo utrudnione. Wróblewski był obecny przy tych doświadczeniach jako *Pfleger* – pomocnik dr. Kramera i Webera. Tenże Wróblewski opowiadał mi również, że był świadkiem sztucznego zapładniania kobiet w Oświęcimiu. Doświadczenia te przez dłuższy czas nie dawały żadnych rezultatów. Aż wreszcie, gdy wymienionym lekarzom udało się sztucznie zapłodnić kobietę, dali wyraz swej radości w ten sposób, że urządzili olbrzymie pijaństwo z SS-manami. Wróblewski pochodził z Warszawy, jak mi opowiadał, rodzice jego mieli willę



w miejscowości nadmorskiej obok Gdyni. Nazwy tej miejscowości dziś nie pamiętam. Czy Wróblewski żyje i jakie jego są losy, tego nie wiem.

W lecie 1942 r. byłem świadkiem powieszenia dwóch młodych chłopców – Polaków, którzy skazani zostali na śmierć za kilkurazową próbę ucieczki z robót w Niemczech. Chłopcy zostali powieszoni na oczach całego obozu w obecności Aumeiera i Grabnera. Gdy jeden z tych chłopców błagał o życie, wówczas Aumeier rozpromieniony z zadowolenia odpowiedział: „Bald wirst du tanzen”. W chwilę potem obydwaj chłopcy zawiśli na szubienicy.

19 lipca 1943 r. byłem świadkiem stracenia przez powieszenie 12 inżynierów. Widziałem, że gdy jeden z nich, syn inżyniera z Nowego Sącza, Józef Wojtyga z powodu niskiego wzrostu nie mógł dostać do pętli, wówczas Aumeier sam pomagał w podniesieniu go do góry, aby mu można było zarzucić pętlę na szyję. W kilka dni przedtem rozstrzelano również 13 inżynierów Polaków. Przy tych egzekucjach był obecnym Grabner i on wydawał wyroki. Straceni zostali wówczas ludzie najbardziej wartościowi. Wszyscy zostali wybrani przez Grabnera.